

Warszawa, dnia 29 marca 2019 r.

W. Pan

dr Adam Bodnar

Rzecznik Praw Obywatelskich

W sobotę 2 lutego o godz. 19.30 obywatelka X protestuje pod siedzibą redakcji informacyjnych TVP przeciwko płynącym stąd kłamstwom i manipulacjom. Podobnie jak inni uczestnicy pikiety, uważa, że telewizja państwowa jest współodpowiedzialna za eskalację nienawiści i stworzenie klimatu, którego śmiertelną ofiarą padł prezydent Adamowicz. Trzyma więc kartkę z napisem „Woja wina”. Na pikiecie odbywającej się tu codziennie od 16 stycznia stawia się, gdy materiały emitowane przez państwową telewizję w szczególnie oburzający sposób przedstawiają opozycję, atakują, przeinaczają fakty. X przysłała więc na ul. Jasną m.in. dzień po programie, w którym redaktor Klarenbach pozwalał sobie na żarty z zamordowanego prezydenta Gdańska („Co niektórzy by powiedzieli, że jakie życie, taka śmierć, jaka śmierć takie życie - być może to jest odważna teza”). Podpisała obywatelski list do prezesa TVP. Czuje, że powinna tu być, by fala zła nie płynęła bez przeszkód; by osłabić nieco dobre samopoczucie autorów i współautorów pomówień i manipulacji, uświadamiając im realne skutki ich pracy, wywołać u nich refleksję czy choćby tylko dyskomfort.

Co wyróżnia obywatelkę X z grona innych obywateli? Może nieco większe niż przeciętne zaangażowanie w sprawy publiczne, ciągła wiara w obywatelski wpływ na rzeczywistość. X jest przeciw celom, jakie stawia sobie obecna władza, przeciw środkom, jakie do ich realizacji wykorzystuje i przeciw temu, co owa władza reprezentuje. I obywatelka X o tym mówi, choć jak inni mierzy się przy tym z własnym niepokojem i często z bezsilnością.

X zapowiada, że stanie przed budynkiem przy ul. Jasnej po raz ostatni w sobotę 2 lutego. Widzi rzędy policji stojące w drzwiach i blokujące wejście osobom postronnym, budynek telewizji publicznej w ostatnich dniach jest bowiem twierdzą, do której nie wpuszcza się i z której brutalnie wyrzuca się wszelkie osoby ocenione jako nieprawomyślne - również dziennikarzy innych mediów. Widzi zaparkowane radiowozy i patrole przechadzające się wokół budynku. I widzi topniejącą z czasem grupę demonstrantów, których po godzinie 21 jest może trzydzieścioro, w dwóch grupach: od strony ul. Jasnej i na Placu Powstańców Warszawy. Widzi kuriozalnie przebranego pracownika TVP, próbującego skupić na sobie uwagę i sprowokować ostrzejszą reakcję. Widzi w końcu Magdalenę Ogórek, która po szczególnie jadowitym odcinku prowadzonego przez siebie programu „W tyle wizji” opuszcza siedzibę TVP. Pod okiem ochroniarzy i licznie obecnych policjantów przechodzi chodnikiem, mijając demonstrantów, przez żadnego z nich nie niepokojona niczym poza okrzykami „Wstyd”, „Kłamczucha” oraz „Zatrudnijcie dziennikarzy”. Ogórek uśmiecha się, przesyła całusy, macha dłonią. Podchodzi do samochodu, otwiera tylne drzwi, na siedzeniu umieszcza torebkę. Siada na miejscu kierowcy, spokojnie i bezpiecznie wyprowadza samochód najezdnię. Część ze stojących wokół samochodu osób również przemieszcza się na jezdnię, kilka przytyka do szyb kartki z wypisanymi hasłami. Większość eksponuje hasła z dystansu, kilka osób siada na jezdni w odległości kilku metrów od auta. Parę osób nakleja łatwo usuwalne nalepki, wszystkie w bezpiecznych miejscach samochodu, tak by nie utrudniać widzenia. Nikt nie pluje, nikt nie rysuje karoserii, nikt nie ..rzuca się pod koła” stojącego pojazdu. Są nieprzekraczające dopuszczalnych granic gniewne okrzyki, ale także swobodnie wypowiedziane komentarze pochlebne

(„my panią popieramy”). Jest wzburzenie, ale są też próby rozmów. Generalnie jednak sytuacja z pewnością nie jest miła. Dla osoby, która znalazła się w jej centrum, może być irytująca i niechciana, ale nie jest groźna. Odpowiednio oceniają to policjanci, których interwencja ogranicza się do oddzielenia bardzo luźnym szpalerem samochodu i protestujących. Odpowiednio ocenia to i sama Magdalena Ogórek, która otworzyła przy protestujących szybę od strony kierowcy i cały czas ma ją opuszczoną, rozmawia z demonstrantami i dokumentuje sytuację swoją komórką. Tak długo, że poirytowana policja, która zdążyła już znieść na bok osoby robiące klasyczny „sit-in”, pośpieszają, by zaniechała filmowania i ruszyła z miejsca. Ponieważ Ogórek nie reaguje na apel, kilka osób z powrotem siada na jezdni. I wówczas pani Ogórek rusza, jeszcze zanim policja zdąży usunąć protestujących. Nieomal przejeżdża po ich nogach. Policja ponownie usuwa protestujących z jezdni, a kiedy samochód oddala się, wówczas jedna z osób woła za oddalającym się pojazdem jedyne tego wieczoru słowa nacechowane większą agresją: „spieprzaj, kłamliwa babo obrzydliwa!”. Obywatelka X z ulgą odnotowuje, że cała sytuacja była nagrywana przez media obywatelskie, jest zatem dobrze udokumentowana. Odnotowuje też, że policja nikogo nie zatrzymuje, a uczestnicy pikiety zaczynają rozchodzić się do domów. Obywatelka X również wraca do siebie.

A następnego dnia nie może uwierzyć własnym oczom i uszom. Z godziny na godzinę narasta w niej strach i chęć wycofania się z obywatelskiej aktywności. Widzi, co dzieje się z osobami uczestniczącymi w wydarzeniu, w którym i ona wzięła wszak udział. Obserwuje, w jaką machinę propagandowo-prawną zostali wkręceni i jak ta machina skutecznie robi swoje, pozbawiając ich jednego prawa po drugim, poczynając od prawa do zajęcia stanowiska, do obrony, do przedstawienia prawdy materialnej. Obywatelka X boi się, że za chwilę to samo spotka i ją. Efekt mrozący został osiągnięty.

Panie Rzeczniku,

pozwoliliśmy sobie na nietypowy początek naszego pisma do Pana. Przyjęta przez nas forma pozwala nam zrobić to, czego się od początku domagamy: przedstawić fakty, a także wskazać na konsekwencje ich nieznamośności i przeinaczania, mogące wynikać zarówno z ignorancji, jak i niezamierzonej pochopności w działaniu. Konsekwencje, jakie płyną dla zwykłego obywatela czy obywatelki X.

Co dzieje się bowiem dalej? Magdalena Ogórek publikuje na twitterze niewielki objętościowo, ale nasycony nieprawdą wpis. Staje się on podstawą wszelkich reakcji, jakie będą mieć miejsce w kolejnych dniach. To, że swoje stanowisko ogłasza na twitterze, zapowiadając szybkie działania, minister spraw wewnętrznych, przy obecnym sposobie zarządzania państwem nie dziwi. Nieco bardziej może dziwić, że kilkanaście osób zostaje wezwanych do stawiennictwa na komisariat już następnego dnia, czyli w niedzielę, a wezwania te doręczane są do domów przez ekipy policyjne dbające o dobrą widoczność i słyszalność. Zupełnie nie dziwi treść stawianych zarzutów, czyli dwa paragrafy z kodeksu wykroczeń, na których przyjęcie wszyscy byliśmy gotowi. Nie dziwi oburzenie prawicowych komentatorów, prześcigających się w wyrazach potępienia i dających wszelki kredyt zaufania słowom Magdaleny Ogórek. Dziwi jednak, że kredyt ten równie ochoczo dają najpoważniejsze i najbardziej wpływowe media liberalne, a także przedstawiciele organów, od których oczekiwać by można większej powściągliwości w ferowaniu publicznych wyroków. Możemy bowiem śmiało stwierdzić, iż nad nami, uczestnikami tego zgromadzenia, na łamach wszelkich możliwych mediów odbył się „sąd”, w którym jedynym dowodem było kilka zdań Magdaleny Ogórek. Wszyscy otrzymaliśmy „wyroki zaoczne”.

W programie TVN słyszymy, że „doszło do rękoczynów”; antena zresztą publikuje w tej sprawie specjalne oświadczenie. Komentator radia TOK FM ostrzega przed podkładaniem bomb pod samochody. Naczelny portalu Onet wskazuje sprawcom ławę oskarżonych jako miejsce, z którego mogą prowadzić dalszą polemikę. Uznana redaktorka Gazety Wyborczej widzi w wydarzeniu z ulicy Jasnej cechy linczu. W sukurs Magdaleny Ogórek idą politycy opozycyjni, którzy nie wahają się nawet

użyć takich słów, jak „zbydlęcenie”. O pluciu, rysowaniu samochodu i szarpaninie można przeczytać na internetowych stronach Newsweeka. Dziennikarz Gazety Wyborczej pisze list otwarty do inicjatorki protestu, przywołując ją do porządku z imienia i nazwiska (treść listu jednak skrywając za pay wallem). Kolejne redakcje tworzą kolejne materiały metodą „kopiuj-wklej”, powielając nieprawdy i moltiplikując oskarżenia. Tak samo pośpiesznie na swoim koncie twitterowym postępuje Rzecznik Praw Obywatelskich, formułując werdykt na podstawie wykreowanego i przeprowadzonego przez media społecznościowe procesu.

Jedynie kilka osób wyłamuje się ze zgodnego chóru, wskazując na nikłą wiarygodność Magdaleny Ogórek, a przede wszystkim na zawartość materiałów dokumentalnych. Tym osobom jesteśmy szczególnie wdzięczni za to, że próbowały przebić się z racjonalną oceną, opartą na faktach, a nie na pogłoskach. Znamienne, iż zasady funkcjonowania obiektywnych mediów respektuje jako jeden z nielicznych portal OKO.press, którego redaktor naczelny, Piotr Pacewicz, jako jedyny jest zainteresowany wysłuchaniem naszej relacji.

Jesteśmy absolutnie przekonani, że pochopne i krzywdzące reakcje strony liberalno- demokratycznej przygotowały bardzo wygodny grunt do frontального ataku, jaki prz> puściły na nas w kolejnych dniach media publiczne. Przypomnijmy, że począwszy od poniedziałkowego głównego wydania Wiadomości TVP publikuje nasze wizerunki i dane personalne, żonglując nimi w kolejnych programach i prezentując je w uwłaczających kontekstach. Na przykład zestawiając nas z zabójcą posta Murka Rosiaka. Medium mające ciągle kilka milionów widzów, nie licząc zasięgów internetowych, wykorzystało - i nadal wykorzystuje - całą swą siłę rażenia, aby zarówno osądzić, jak i ukarać dziesięcioro wybranych przedstawicieli opozycji ulicznej. Warto przy tym przypomnieć, że wśród dziesięciorga „naznaczonych” znalazła się osoba, której 2 lutego na ulicy Jasnej w ogóle nie było, co jedynie umacnia przekonanie o skrajnej nierzetelności i złej woli TVP.

W ciągu kilku dni stajemy się ofiarami linczu, którego różnorakie skutki pozostaną z nami przez długi czas. Jedna z osób traci pracę, druga musi zmienić warunki zatrudnienia na mniej korzystne. Media publiczne i sekundujące im prywatne media prorządowe usiłują wpływać na nasze życie zawodowe, nastając na niektórych z naszych pracodawców i próbując doprowadzić do zwolnień. Dobre imię i reputacja tych z nas, których praca wymaga znacznego zaufania społecznego, są nieustannie podważane. Jesteśmy nachodzeni w pracy, nawet w miejscach tak wrażliwych, jak szpital psychiatryczny. Jesteśmy nękanii przez reporterów w okolicznościach absolutnie prywatnych. Za pomocą różnych komunikatorów otrz\mujemy inwektywy i groźby, wylewają się na nas oszczerstwa i wulgaryzmy, odbieramy głuche telefony, część z nas jest atakowana na ulicy. O bardziej osobistych skutkach pozwolimy sobie nie pisać, aby nie dawać kolejnej pożywki naszym przeciwnikom.

Jeśli jesteśmy zwykłymi obywatelami, na jaką ochronę w tej sytuacji możemy liczyć? Odpowiedź jest gorzka - niemal na żadną.

Mimo doznawania stałej przemocy ze strony aparatu państwa, mediów publicznych oraz zwolenników obecnej władzy}, decydujemy się aktywnie przeciwstawiać pomówieniom. Z jednej strony udaje nam się w końcu przebić z naszym przekazem do części mediów liberalnych. Z drugiej strony - uzyskujemy pomoc pro bono ze strony renomowanej kancelarii prawnej, która szykuje pozew sądowy przeciwko TVP. Z dnia na dzień kolejne osoby, które dotąd stały w zwartym szeregu za Magdaleną Ogórek, widzą swoją omyłkę. Część z nich w sposób jednoznaczny nas przeprasza, wielu w mniej otwartej formie przekazuje nam deklaracje wycofania wiary w słowa pracownicy TVP.

Warto w tym momencie zadać pytanie: co byłoby, gdybyśmy mieli w sobie mniej determinacji i woli walki, a także - mniej możliwości, które wynikają wszak jedynie z dotychczasowej osobistej wiarygodności każdej i każdego z nas? Wiarygodności, którą można-jak się okazuje

- podważyć jednym celebryckim twitem, za którym pójdzie nawet Rzecznik Praw Obywatelskich?

Chyba wszyscy świadomi uczestnicy życia publicznego dają sobie sprawę z przemożnej roli propagandy w demontowaniu kolejnych ogniw demokratycznego świata. Z roli tzw. fake newsów i postprawd. Jako jedni ze słabszych - bo pozbawionych państwowego parasola - uczestników tego życia nie możemy się zgodzić na to, aby instytucja Rzecznika Praw Obywatelskich w swoich reakcjach bazowała na tweetach producentów i dystrybutorów „fejków”.

Trudno nam szczególnie pogodzić się z tym, że podczas gdy większość zwiedzionych na manowce mediów i osób publicznych zmieniła perspektywę, Pan, Panie Rzeczniku, nadal odwołuje się w swoich wystąpieniach do plotek i pogłosek. W obszernym wywiadzie udzielonym Gazecie Wyborczej (opublikowanym 28 lutego br.) twierdzi Pan między innymi, że w stosunku do Magdaleny Ogórek pozwalaliśmy sobie na groźby i wyzwiska. Prosimy o konkretyzację bądź odwołanie tego zarzutu. Nie możemy się zgodzić, aby nasze dobre imię i nasze prawa obywatelskie były naruszane przez Osobę, której autorytet i powaga w naszym środowisku są niekiedy ostateczną instancją.

Panie Rzeczniku,

możemy różnić się w poglądach na kwestie, które nie mają ostrych granic lub nie podlegają ścisłym regulacjom. Jesteśmy gotowi do dyskusji na temat normatywów i regulatorów takich zjawisk społecznych, jak niezgoda, gniew i bunt. Jesteśmy gotowi i chętnie będziemy brać udział w debacie o dopuszczalnych formach protestu i o tym, gdzie przebiega linia demarkacyjna między tym, co jeszcze „pokojowe” a tym, co już „niepokojowe”. Chętnie podejmiemy polemikę na temat szczególnych uprawnień - a także szczególnych obowiązków

- mediów oraz na temat tego, kto w dzisiejszych czasach jest dziennikarzem, a kto pracownikiem mediów bądź ich funkcjonariuszem. Te wszystkie kwestie wymagają, również dla naszego osobistego bezpieczeństwa, głębokiej i nieoderwanej od rzeczywistości analizy, która winna odbywać się w gronie osób żywo i jej skutkami zainteresowanych. Nie wolno nas z takiej debaty wykluczać, gdyż to również my, zwykli obywatele protestujący w różnych formach i różnych formacjach sprawiamy, że taka debata w ogóle jeszcze jest możliwa, broniąc prawa do wyrażania poglądów, krytycznej oceny rzeczywistości i społecznego sprzeciwu.

W trakcie niedawnego spotkania, o które poprosiliśmy, stwierdził Pan, że sytuacja po śmierci prezydenta Adamowicza wymusza szczególną dbałość o zaniechanie działań przemocowych i surowość wobec takich praktyk. Pragniemy podkreślić z całą mocą, że owa podwyższona społeczna wrażliwość nie jest nam obca, a nasz protest miał źródło właśnie w gdańskim zamachu na bezbronnego człowieka. Uważność i poczucie odpowiedzialności nie może jednak sprawić, by wyłączne prawo głosu uzurpowała sobie jedna strona, skutecznie kneblując oponentów.

Dziękujemy za podjęte przez Pana urząd interwencje w związku z nieprawą publikacją naszych wizerunków przez TVP. Doceniamy w pełni te starania, choć ich efekt zgodny jest z przewidywaniami. Nie ustaniemy jednak w dochodzeniu naszych praw i w informowaniu opinii publicznej o naszych losach. Pana aktywność w tej sprawie nie niweluje jednak poczucia niesprawiedliwości ocen naszego działania. Mamy głęboką nadzieję, że zapoznawszy się z dostępnymi materiałami, wycofa się Pan z niemających pokrycia w faktach stwierdzeniach. Ufamy również, że nasze doświadczenie, bolesne i brzemiennie w skutki, będzie impulsem do lepszego przyjrzenia się mechanizmom, które mogą służyć władzy do zaprzęgnięcia przeciw zwykłemu obywatelowi również tych, których rolą i wolą jest stanie za obywatelem.

Pozwalamy sobie przesłać ten tekst do redakcji Gazety Wyborczej i OKO.press. Załączamy także treść listu, jakie wielu z nas, protestujących pod gmachem TVP, skierowało do prezesa Jacka Kurskiego w solidarności z oskarżanym przez niego Rzecznikiem Praw Obywatelskich i innymi osobami upatrującymi w gdańskim zamachu również odpowiedzialności TYP.

[podpisy]